Nr. 73. Lwów, dnia 11. listopada — Wtorek. **1856.**

Wychodzi we Lwowie: we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.*

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do **Dziennika literackiego.**

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: *ogłoszenia, rozprawy, odezwy* wszelkiego rodzaju. *Doniesienia* literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. *Uwiadomienia* tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po **4** kr. następne po kr. **2** — z dopłatą po **10** kr. za każdą publikacyą na stępel rządowy. — Z umieszczającemi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy** *niefrankowane nie przyjmują się.*

PRETENDENCI DO NIEŚMIERTELNOŚCI.

Wiadomo że nie ma draźliwszej miłości własnej jak autorska. Kardynałowi Richelieu można było powiedzieć że popełnił błąd polityczny, jeszcze się za to nie bardzo gniewał, przyznawał się nawet czasem do winy kiedy był w dobrym humorze, ale wara było wytknąć jaki defektowy wiersz w Mirjamie, która naprawdę cała była defektem, poeta kardynał nigdy tego śmiałkowi nie przebaczył.

Toż samo Fryderyk II; pomimo udanej skromności z jaką wiersze swoje do poprawy Voltaire'owi oddawał, bardzo wiele o nich sądził, a dobry król Réné wolał stracić trzy królestwa aniżeli zaniedbać swoją muzę o której teraz nikt nie wie.

A to wszystko byli znakomici ludzie, znakomici położeniem społeczeńskiem i dziełami, przeważne zajmujący stanowiska w dziejach tego świata; którzy wiedzieli dobrze, że chociażby ani jednego wiersza nie napisali, to pamięć ich nie zaginie jednak u potomnych.

Cóż dopiero powiedzieć o tych biedakach dla których jedyną nadzieją nieśmiertelności jest jaka piosnka o koguciku, albo powiastka o pierwszej swojej miłości którą napisali. Zębami i pazurami przyczepiają się do tej kotwicy na której zaczepiona ich sława, ich przyszłość cała, a tego który zrywa linę i znów ich na pełne morze światowej powszedniości wypycha, gotowiby zgnieść na miazgę, gotowiby powiedzieć razem z Dobratyńskim, gdyby znali matkę rodu Dobratyńskich; o czem wątpię, bo żaden z tych piszących nie czyta:

Czemuż dręczac mnie zażarcie,
Słowem nie dobijesz czarcie?
Czyż myślisz że mojej dłoni,
W czarnej twojej krwi nie zkąpię?
Że niemając w ręku broni
Zębami jej nie zastąpię?

Nie ma nic potulniejszego, grzeczniejszego, milszego, jak taki autor kiedy przychodzi ze swoim utworem żeby umieścić go w jakiem piśmie. Puka do drzwi dyskretnie i z oględnością, wchodzi kłaniając się co krok, przeprasza uniżenie że na chwilkę odrywa pana redaktora od tak ważnych a pożyteecznych dla ogółu zatrudnień, siada na krawędzi krzesła, podaje swój utwór układnie i z wdzięcznym uśmiechem, mówiąc że to drobnostka, ramota, zaledwie warta żeby tak znakomity literat jak pan redaktor, rzucił na nią wzrokiem, iż zresztą pan redaktor może zrobić z tym utworem co mu się spodoba, czy przyjmie czy odrzuci, żadnej za to nie będzie obrazy.

Zwykle pretendent do nieśmiertelności uprasza o posłuchanie dla kilku ważniejszych ustępów, które stanowią najwybitniejsze części dzieła i ześrodkowały w sobie całą jego dążność. — Zwykle także redaktor wymawia się od tej przyjemności, utrzymując, że musi sam czytać dla dokładnego ocenienia, że trzeba koniecznie objąć całość iżby sąd sprawiedliwy wydać.

Jeżeli usiłowanie natychmiastowego przeczytania wyjątków z utworu spełznie na niczem, autor kończy zazwyczaj przemówką, która z małemi odmianami u każdego jest taż sama.

— Niech pan nie sądzi, żeby żądza podłego materjalnego zysku (wie dobrze że za jego ramotę nikt mu ani grosza nie zapłaci), włożyła mi pióro do ręki. Jako syn ogólnej matki naszej, czuję zboczenia naszych ziomków, nędzny stan naszej społeczności, wstręt do nauk, zamiłowanie w zabawach i ciemnocie, słowem smutny obłęd w jakim zostajemy. Rozumiem to dobrze iż aby ten gmach walący się podtrzymać, potrzeba ludzi z ogromną siłą i wolą, ludzi którzyby nie zważali na żadne zawady i szli przeciw wiatrom i krzykom zawistnych z niezachwianem postanowieniem dojścia do celu. Wiem także iż moje siły zbyt wątłe na to wielkie zadanie. *(Tu oczy spuszczają się w ziemię i chwila przestanku, bo autor się spodziewa jakiego słowa grzeczności od redaktora).* — Ale myślę że i skromny grosz wdowi (uświęcone zwyczajem wyrażenie), przyda się do tej ogromnej kassy oszczędności którą panowie zbieracie na chwałę i korzyść ogółu. - Napisałem więc ten *sen na pokrzywach*, który pan redaktor masz przed sobą. W tem dziełku znajdziesz pan wierne, może aż nadto wierne odbicie społeczeństwa naszego. Pragnę tylko żebyś pan je w całości przeczytał i najbezstronniejsze zdanie objawił mi o niem. A przyszedłem do pańskiej redakcji, bo ona jedynie wydaje mi się żywotną i pojmującą potrzeby ogółu. (Tu trzeba dodać że prawdopodobnie szanowny medyk społeczeństwa w trzech albo czterech redakcjach, odebrał już odmówną odpowiedź).

Na ten cały potok elokwencji, redaktor odpowiada zwykle, że przyjęcie nie zależy od niego, ale od ogólnego sądu redakcji, zatem uprasza pana autora żeby był łaskaw za kilka dni zgłosić się po decyzję.

Smutna tz chwila kiedy ta decyzja ma być objawioną, a jak najczęściej się zdarza, wypada odmownie. Wówczas obydwaj i autor i redaktor przygotowują się jak gdyby do srogiej walki, bo zaprawdę jest to walka sroższa niźli w turniejach średniowiecznych.

Autor wchodzi zachowując zawsze swoją słodką minę i zapytując redaktora co się stało z jego artykulikiem.

— Pański artykuł jest bardzo dobry, odpowiada zwykle redaktor, widać w niem wiele talentu (tu przytacza na oślep jakie miejsce jeżeli był tak sumiennym że czytał ar-

tykuł), ale koledzy moi osądzili że nie może być drukowanym w naszem piśmie.

— A to dla czego, proszę pana?

Tu autor zaczyna trochę głos podnosić.

— Widzi pan, myśl ukryta w pańskim artykule wydała nam się za bardzo rażącą, (dla dogodności panów redaktorów, ostrzegam że to jest najlepszy sposób tłumaczenia się; przy dobrej woli wszędzie myśli ukrytej dopatrzyć się można, a mamy tego częste dowody), mogłyby dla nas wyniknąć ztąd jakie nieprzyjemności, a przy tem niektóre usterki formy.....

— Koniec końców, panowie odrzucacie mój artykuł.

— Bardzo by nam przyjemnie go było umieścić, ale...

— Spodziewałem się tego. To tak zawsze. — I panowie chcecie ażeby wasze pismo miało jakiebądź znaczenie u czytających, a zakładacie monopol na nazwiska autorskie. Kto nie znany, kto nie ma szumnobrzmiącego nazwiska, ten u was już miejsca znaleść nie może. Zabijacie literaturę zamiast kierować ją do postępu.

— Ale proszę pana....

— Nie ma żadnego ale, mówi autor powstając z miejsca, a głos jego dorasta już w najsilniejsze tony huraganu gniewu. Powinniście się panowie wstydzić takiej stronności. Mnie to wszystko jedno, mój utwór wszędzie przyjmą, to tylko dla panów będzie szkodą żeście go nie umieścili. Pożałujecie kiedyś tego, ale już będzie po czasie. Żegnam pana.

I w tem słowie żegnam, mieści się cały wyraz nienawiści i zemsty Korjolana, kiedy żegna Rzym niewdzięczny.

Tylko że Rzym redakcyjny nie potrzebuje posyłać po rozdąsanego Marciusa Veturji i Valerji. Najdalej za dwa tygodnie Marcius sam wróci z nowym utworem i znowuż taż sama odegra się scena.

---

* **Wynalazek Słonimskiego.** Rok 1854 oznaczony został odkryciem niezmiernej wagi w nauce o galwanizmie, a które zastosowane do telegrafu elektrycznego, stanowi epokę w jego dziejach. P. *Gintel* dyrektor bióra telegraficznego w Wiedniu, odkrył, że dwa prądy galwaniczne mogą przebiegać jednocześnie jeden i ten że sam drut w dwóch przeciwnych sobie kierunkach. Odkrycie to nie mogło pozostać bez wpływu na sztukę przesyłania depesz za pomocą płynu elektrycznegn; następstwa jego ztąd były widoczne, i sam p. Gintel czynnie wziął się do ich rozwinięcia. Trudność była w tem, że dwa prądy mogąc współistnieć na jednym drucie, niszczyły się jeszcze wzajemnie na aparacie, tak, że wysyłający depeszę, przyjmował wprawdzie jednocześnie na swoim apparacie prąd z następnej stacji idący, ale ten prąd zneutralizowany natychmiast własnym jego prądem, nie wywierał żadnego wpływu na przyrząd przeznaczony do przyjmowania depeszy, która tym sposobem była straconą. Nie miało to jednak pozbawić telegrafję udoskonalenia zbyt korzystnego, ażeby je po pierwszej spotkanej trudności zaniechać. P. Gintel umyślił zapobiedz niszczeniu się prądów potrzebnych w ten sposób, że urządził osobną baterję, za pomocą której wysyłający depeszę niszczył własny swój prąd, a dopiero na zneutralizowanym w ten sposób swoim aparacie, przyjmywał prąd polowy, który działając wtedy swobodnie, wypełniał swoje przeznaczenie. Ale w praktyce pokazały się wielkie niedogodności tego systemu. Zapomniał bowiem p. Gintel, że prądy na drucie polowym muszą ulegać wpływom atmosferycznym, a więc, że ich siła bardzo jest zmienną; kiedy przeciwnie, prąd zamknięty na stacji, ochroniony od zmian powietrza, bez porównania jest stalszym. Ztąd równowaga między prądem przeznaczonym do neutralizowania aparatu, a prądami przebiegającymi drut polowy nie mogła być stale zachowaną, systemat cały ulegał zmianom nie sprzyjającym regularnemu działaniu, — i pokazało się, że telegraf tak urządzony nie odpowiada swemu celowi.

Wówczas pp. *Siemens et Halske* w Berlinie dzierżawcy linji telegraficznej przy kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, umyślili obejść tę trudność. Usunęli oni zupełnie prąd posiłkowy neutralizujący aparat, a natomiast prąd wychodzący w pole, rozdzielili na dwa strumienie, z których jeden przechodzi na drut polowy, drugi zaś zwrócony do aparatu, neutralizuje go i przygotowuje do przyjęcia prądu z następnej stacji nadbiegającego. Trafny ten pomysł, tę jednak ma niedogodność w praktyce, że połowa tego właśnie prądu, który główną gra rolę w telegrafowaniu, zostaje straconą. Jednak, pp. Siemens i Halske patentowali w Berlinie ten swój wynalazek, który dziś jest już podobno wprowadzony w użycie na niektórych pruskich stacjach.

Ale dalsze rozwinięcie gintlowskiego wynalazku nam się dostało w udziele. Mieszkaniec bowiem Warszawy, Z. *Słonimski*, wspólnie z panem *Bernstein* z Berlina, wynalazł sposób uniknienia niedogodności systematów Gintla i pp. Siemens i Halske. Nie dość na tem, rozszerzając prawdę naukową przez p. Gintel znalezioną, odkrył on, że *nietylko dwa prądy o przeciwnych kierunkach, ale nawet dwa prądy, jeden i tenże sam kierunek mające, mogą jednocześnie przebiegać jeden i tenże sam drut.* Zastosowując to odkrycie do telegrafu pp. Słonimski i Bernstein potrafili swój telegraf w taki sposób urządzić, że można na nim *jednocześnie przesyłać i przyjmować po dwie depesze*, a zatem *cztery depesze razem*, i to bez najmniejszej perturbacji. Autorowie tego pięknego wynalazku, właśnie w tej chwili starają się o otrzymanie patentów w Anglji i w Berlinie; a więc, pokąd się to nie stanie, szczegóły urządzenia ich telegrafu pozostaną tajemnicą.

* **Handlarz niewolnikami i śmierć niewolnicy**, (*z opisu podróży Vayssieres'a.*) (Dokończenie.) Tego wieczora niewolnica skarżyła się więcej jak zazwyczaj. Niekiedy łkała, wzywając matki swojej, a towarzyszkom co ją uspokoić chciały, odpowiadała: »Czyliż dla tego że jestem tak młodą, mniemacie, że nie powinnam umierać? Owoce *daro*, czyliż nie spadają z drzewa, w przódy nim dojrzeją? a wiatr, czyliż nie strąca młodych gałązek?«

W nocy powstał słaby wietrzyk, który ledwie poruszył powierzchnię morza. Żegluga nasza ciągle szła oporem. Dangulach była co raz to słabszą. Zaczęła odchodzić od przytomności, i dwa razy chciała rzucić się w morze. lecz ją wstrzymano, i gdyby nie nasza obecność, to dżellab byłby ją srodze ukarał za ten napad gorączki. Jej duże czarne oczy, nabrały dziwnego blasku i zaczęła śpiewać cichym głosem piosenkę rodzinną, na nutę tak smutną, tak rozrzewniającą, że wszystkie niewolnice nie mogły wstrzymać się od płaczu, a my z rozżalonem sercem odeszliśmy na stronę.

Piosenka ta, wywoływała w wyobrazni tej dziewczyny, jej ulubione miejsca rodzinne, matkę zapłakaną, chatę ocienioną kwiecistemi gałęziami świętego drzewa *uanzech*, wodę do której schodzą się antylopy i gazelle w południowej godzinie, pola kukurudzą zasiane, przy których dziewczęta nucą, czuwając dla odpędzania gołębi, las gdzie panuje lew i czarna pantera i gdzie przechodzą gromady słoniów; wszystkie te wspomnienia, witała biedna z uniesieniem, aż nareszcie znękana, osłabła zupełnie, już się więcej nie podniosła, zagasły jej oczy, przestała narzekać, i jeszcze przed zgonem, dusza jej uleciała ku rodzinnym pustyniom.

Cały dzień pzzeszedł nam na przesuwaniu się wzdłuż niezmiernej ławy zwierzo-krzewów, na której wiatr posiał kilka drzew wydających gummę i nieco zdziebeł twardej trawy. Kilka rodzin rybackich osiadło na tej spiekłej wysepce, nie mającej innej wody, prócz tej, która po deszczach zostaje w rozpadlinach. Mnóstwo tam jest gazelli na pół oswojonych, mieszają się bowiem z kozami które hodują rybacy i często z niemi razem aż do wsi przychodzą. Wysepka ta zowie się Dahlak, słynie zręcznością nurków i bogactwem muszli perłowych, niedaleko od niej znajdujących się. Chora niewolnica umarła po południu. Pochowano ją w piasku pobliskiej wysepki. (*G. C.*)

* Liszt zawezwał znakomitego kompozytora naszego Moniuszkę, do współpracownictwa w obszernem dziele muzykalnem, które pod redakcyą tego króla pianistów, wychodzić ma w Sztuttgardzie.

Przyjechali do d. 7. listopada do Lwowa.

PP. Lub. Victorini z Żółkwi. Winc. Kniazołuski z Strzałkowic. Stan. Łodyński z Milatyna. Alex. Kozicki z Jędrzyjówki. Stan. Kozieradzki z Złoczowa. Edw. Radziejowski z Ditkowic. Felix Krzyżanowski z Słupek. JEx. hr. Lewicki z Choroszowa. Kon. hr. Ozarowski z Laszek. Rom. Morawski z Berezowa. Edw. Ujejski z Milna. Kaz. hr. Drohojewski z Tomaszowic. Laon Zalewski z Kolbujowic.

PP. Apol. Zabłocki z Niesłuchowa Alex. Gotyński z Szwecyi. P. Kincy. Leon Mikucki z Krakowa. Zen. Dombrowiecki z Glińska. Józef Piątkowski z Niedźwiedny. Mich. Prawecki z Brzeżan. Erazm Mierzwiński z Stryja. Ant. Knisfrel z Chodorkowic. Jak. Finkel z Bursztyna. Sal. Stempkowski. Winc. Longchamps z Tarnopola. Fil. Eberhardt z Koropca. Edw. Romankiewicz z Podlipiec. Edw. Winiarski z Podhajec. Edw. Szczerbanowski z Bakowic. Ferd. Szybiński z Podniestrzan. Tyt. Hoffmann z Koropca. Wikt. Müller z Ortyniec Kaj. Eminowicz z Smerekowa. Stan. Hoszowski z Bilki. Ludw. Cielecki z Łoziny. Ant. Sozański z Torhanowic. Adam Kłodziński z W. mostów. Winc. Chalsaubrunn z Wysocka Hen. Papara z Zubowmost.

PP. Józ. Mysłowski z Winniczek. Deod. Antoniewicz z Skomoroch. Teod. hr. Karnicki. Edw. hr. Fredro z Bełzca. Klem. Raczyński z Zawałowa. Wikt. Złocki z Myszkowic. Wład. Zapałowicz. Xaw. Urbański z Rzeszowa. Józ. Tinger z Pragi. Teofil Januszewski z Ubinia. Felix hr. Mier z Witkowa. Józ. Jordan z Orelca. Felix Polanowski z Opulska. Franc. Bal z Tuligłów.

Wyjechali do d. 7. listopada ze Lwowa.

PP. Leon Korzeniowski do Starosioła Mik. Drozdowski do Dobrzanicy Winc. Gorzycki do Pohorylec Eman. Eisik do Siedmiogrodu. Ant. Karniewicz do Kijowa. Eust Hohendorff do Bara. Er. Honhendorff do Byszowic. Jan Bahrynowicz do Kurowicy. Ign. Paszkowski do Żydaczowa. Sew. Dniestrzawski do Renychowy. Józ. Szerschnik do Łukawic. Jęd. Zawadowski do Laszek doln. Hr. Thun. Edw. hr. Stadnicki do Dembicy. Franc. Teuchmann do Mostów. Sew. Rudkiewicz do Łukawic. Jul. Zwolski do Uryniec. Kar. Sobota do Kałusza. Józ. Trzciński do Tyrawy.

PP. Józ. Oppenauer do Żółkwi. Kon. Stasicki do Swistelnik. Jan Szalkiewicz do Stryja. Ant. Stasicki do S. Wiszni. Wład. Orzelski do Podhajec. Leon Nankowski do Szczurczaka. Jan Werner do Liska. Adolf Friedberg do Sokala. Józ. Baygar do Stanisławowa. Maur. Kabath do Wiednia. Leon Zalewski do Kołbajowic. Xaw. hr. Konarski do Dubiecka. Jak. Raczyński do Janowa. Kaj. Babecki do Byszowa. Stan. Lodyński Józ. Duniecki do Milatyna. Ign. Krzeczunowic do Jaryczowa Mich. Torosiewicz do Połtwi. Ant. Gołaszewski do Toustobab. Jęd. Pomezański do Czercza.

PP. Józ. Wandruszka do Kołomyi. Leon Wszelaczyński do Tarnopola. Józ. Kownacki do Gajów. Leon Rzewuski do Łańcuta. Tytus Hoffmann do Dembicy. Józ. Wisłocki do Rawy. Alex. Heller do Łopatyna. Józ. Jordan do Orelca.

Dzisiejszy kurs lwowski.	*Gotówką*		*towarem*	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	51	4	56
Dukat cesarski	4	56	4	59
Półimperyał zł. rosyjski	8	30	8	35
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	39	1	40
Talar pruski	1	33	1	35
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	20	80	45
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	73	15	73	45
5 proc. pożyczka narodowa	82	20	82	45
Srebro	—	—	—	—

Kurs telegrafowany z Wiednia 7. listopada.

Augsburg za 100 złr.	$107\frac{1}{8}$	Pożyczka 5% . . .	$81\frac{1}{8}$
Hamburg za 100 tal. branco	$78\frac{1}{2}$	Akcye banku	1025
Londyn za 1 funt szterl.	$10.19\frac{1}{2}$	Kolej północna . . .	2400
Medyolan za 300 lirów	—	Ob[l] ind.	73
Paryż za 300 franków	$123\frac{5}{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$105\frac{1}{4}$
Agio duk. ces. . .	$10\frac{1}{8}$	Pożyczka narodowa .	$82\frac{5}{8}$

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.